

Przedstawiono mi do recenzji pracę doktorską Pani Agaty Pelechaty pt. „Książka poza książką, wartość książki tradycyjnej w czasach współczesnych nośników cyfrowych”, stworzoną na Wydziale Grafiki i Komunikacji Wizualnej Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu, pod opieką Pana dr. hab. **Ireneusza Kuriaty** – profesora Akademii Sztuki w Szczecinie.

W zestawie przekazanych mi dokumentów znalazły się:

- *curriculum vitae* Twórczyni;
- portfolio;
- opis dzieła;
- praca doktorska pt. „Książka poza książką”;
- towarzyszące dokumenty osobowe.

**Curriculum** obejmuje lata 1996–2016. Potwierdza, iż kandydatka posiada wykształcenie na poziomie 7. Wymieniono w nim 3 osiągnięcia artystyczne, w tym jedno wyróżnienie Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego za pracę magisterską (2001).

Z przedstawionych danych wynika, że Kandydatka posiada doświadczenie zawodowe jako projektantka, współpracująca z komercyjnymi studiami reklamowymi i pedagogiczne jako asystentka kilkorga, wybitnych polskich nauczycieli akademickich oraz jako samodzielna wykładowczyni w Zachodniopomorskiej Szkole Biznesu (2011–2016). Wszystkie dane pochodzą sprzed 6 lat. Uważam, że może to budować nieprawdziwy obraz aktualnego dorobku Kandydatki.

**Portfolio** obejmuje prace do roku 2016: plakaty, projekty edytorskie i projekty znaków graficznych. W portfolio znalazły się też kopie artykułów prasowych i katalogów, potwierdzających udział Kandydatki w wystawach, w większości organizowanych przez Polski Związek Artystów Plastyków (w tym dwie o charakterze międzynarodowym). Zestaw zamyka dokumentacja warsztatów prowadzonych przez Artystkę, w latach 2014–2015, dla dzieci w wieku szkolnym. W udostępnionym zestawie brak prac studenckich, powstałych pod opieką Kandydatki i efektów jej działań edukacyjnych na poziomie studiów wyższych. Oceniam więc dorobek sprzed sześciu lat! Współczesny może być znacząco inny i na to pragnę zwrócić uwagę Komisji.

**Praca doktorska** Pani Pelechaty pt. „Książka poza książką, wartość książki tradycyjnej w czasach współczesnych nośników cyfrowych” została wydrukowana w postaci książki w miękkiej oprawie, w formacie A4, zawiera się na 115 stronach i dzieli na 13 rozdziałów. Projektantka użyła papierów powlekanych, matowych.

W rozdziale 1 – „Wprowadzenie” – Autorka przedstawia, jak rozumiem, pytania, które nadały kierunek badaniom artystycznym i zainspirowały dzieło plastyczne.

Zaczyna pytaniem: „Kiedy książka staje się książką”? Następnie pyta:

– „Czy książka może istnieć bez treści, opublikowanej na stronach połączonych w kodeks”?

oraz

– „Czy książka elektroniczna zagraża książce drukowanej”?

Nie podaje swojej definicji pojęcia ‚książka’ nie wyjaśnia jak rozumie pojęcie ‚treść’.

Jak pisze zamierza analizować:

– „sytuację książek na rynku współczesnym

– ich odbiór przez czytelników

– szybkie zmiany zapisu treści”.

Nie wiemy, czy chodzi o rynek książki w Polsce, w Europie czy na Świecie. Nie wiemy, jakie metody i narzędzia zostaną zastosowane w badaniu. Nie wiemy, jak Pani Pełechaty będzie interpretowała słowo ‚książka’ w swoim badaniu oraz jak definiuje inne określenia, których używa w eseju.

Po lekturze całości publikacji odnoszę wrażenie, że definicje Kandydatka traktuje dość swobodnie. ‚Książka’ to czasami obiekt, czasami tekst, a czasami tylko treść, lub po prostu zbiór liter. By umożliwić dyskurs akademicki, i ocenę merytoryczną dysertacji, powinno się podać jednoznaczne definicje stosowanych pojęć.

Można przypuszczać, iż w pracy Kandydatka zastosuje zarówno badania wtórne (odniesie się do publikacji i dostępnych wyników badań na wskazywany temat), jak i własne ankiety, wywiady, obserwacje. Możemy oczekiwać, że je przeanalizuje i odniesie się do nich krytycznie, zarówno w kontekście ilościowym – statystycznym, jak i jakościowym – emocjonalnym. Możemy się spodziewać, że podzieli się z nami wynikami i konkluzją wynikającą z badania, a także wyjaśni jakie to ma znaczenie dla jej dzieła.

Pani Pełechaty deklaruje, iż skupi się „przede wszystkim na książkach dla dzieci oraz wszelkich działaniach skierowanych wobec nich”. Nie wyjaśnia tu o jaką grupę wiekową chodzi, ani co oznaczają ‚wszelkie działania’. Nie podaje, którą grupę książek, z jakiego obszaru geograficznego, z jakiego okresu czasu, dla jakiej grupy wiekowej odbiorców podda analizie, a wszystkich wydanych przecież nie sposób!

Doktorantka pisze, iż w swojej pracy chciałaby „także poddać analizie znaczenie typografii w otoczeniu młodych odbiorców. Czy jest ona zrozumiała, zauważalna i ważna”? Zatem pojawia się kolejny temat. Z tym zadaniem Kandydatka wiąże realizację części praktycznej pracy doktorskiej, która ma być „próbą podstawowej edukacji w dziedzinie typografii, aby w przyszłości [młodzi odbiorcy] świadomie zauważali to, co do tej pory było dla nich niezauważalne”.

Doktorantka nie wytycza dość jasno granic obszaru badawczego. Osoba recenzująca może się zagubić w rozpoznaniu czego właściwie dotyczy praca oraz w jaki sposób część badawcza będzie powiązana z działaniem artystycznym.

Pani Pełechaty deklaruje, iż poprzez wizualizację, przedstawi (to, co jej zdaniem młodzi odbiorcy powinni świadomie zauważać) „podstawowe pojęcia związane z typografią takie jak:

– kroje liter,

– szeryfy,

- interlinia,
- światło międzyliterowe”

Nie wiemy czy i jak poruszane w eseju zagadnienia wiążą się z tym wyborem.

Doktorantka nie podaje co ma zamiar osiągnąć poprzez to przedstawienie, jakimi metodami i narzędziami będzie badała świadomość odbiorców, dlaczego uważa, że to badanie jest celowe i jakie mają być jego konsekwencje?

Czy jako Artystka dysponuje wiedzą i narzędziami, których może użyć w prowadzeniu badań kognitywistycznych lub psychologicznych?

W końcu, jaki związek ma Jej badanie z „sytuacją książek na rynku współczesnym, ich odbiorem przez czytelników i szybkimi zmianami zapisu treści” – czyli tematem, który deklarowała we wstępie, jako wiodący? W jaki sposób jedno z drugim się wiąże?

W rozdziale 2 – „Współczesny odbiór książki. Czy istnieje książka poza książką”? – sugerując, iż przyjrzy się odbiorowi i wartości książki dla pokoleń: dziadków, rodziców i dzieci, Autorka zakłada, iż opinie poddanych badaniu grup wiekowych są tożsame w stosunku do obu form: książki i plakatu. Nie popiera tej tezy żadnym udokumentowanym badaniem.

Wspomina o możliwości publikacji książki i plakatu w dynamicznej wersji multimedialnej i odbiorze książki przy pomocy wzroku i słuchu lub jedynie słuchu. Nie rozważa jednak wnikliwie żadnej z form publikacji w kontekście odbioru przez którąkolwiek z wcześniej deklarowanych grup pokoleniowych. Zatem, rozczaruje się ten, kto sądzi, że dowie się czy dziadkowie, rodzice i dzieci odbierają i oceniają książkę, jako formę publikacji tak samo czy odmiennie? Które formy edytorskie cieszą się zainteresowaniem w każdej z grup?

Dalej autorka referuje do, tematycznie różnych, rozważań kilkorga badaczy. W sposób dość dowolny przedstawia mniej lub bardziej szeroko ich sylwetki i wybrane poglądy. Ten swobodny sposób prezentowania referencji utrzymuje w całej publikacji.

Czytając rozdział 2 odniosłam wrażenie, że udostępniono mi szereg notatek w fazie przygotowania do analizy. Cytaty i odniesienia do dzieł pozostają w sporym chaosie zarówno merytorycznym, jak i edytorskim. Na stronie 14 pisze, że Bruno Bettelheim „skupia się nad tematem <autyzmu> dziecięcego” – literówka autorki. Jest to jedyna wzmianka o dysfunkcjach komunikacyjnych i percepcyjnych, których doświadczają dzieci, autorka nie wraca do badań Bettelheima i nie odnosi się w dalszej części pracy do potrzeb dzieci żyjących z dysfunkcjami ani do potrzeb i oczekiwań ich rodziców. 9 i 10 wiersz od dołu, na tej samej stronie, zaskakują całkowitym brakiem odstępów międzywyrazowych, a lista „też” (kolejna literówka – chodzi prawdopodobnie o tezy) tegoż autora, publikowana na następnej, 11 stronie, zaczyna się dywizami i nie użyto w niej tabulacji.

Brnę dalej i trafiam na „chumorystyczne” (błąd ortograficzny) prawa czytelnika. Czy to żart? Czy Autorka naprawdę wykazuje kompetencje, umiejętności i wiedzę jakich oczekujemy od naukowczynie, legitymującej się tytułem doktora?

W całej publikacji literówek i błędów jest znacznie więcej, natomiast wyraźnie brakuje:  
- analizy zebranych materiałów i redakcji treści;

- korekty edytorskiej;
- korekty typograficznej.

Tekst jest złożony bez dbałości o zachowanie podstawowych zasad poprawnego składu typograficznego. Pomijam dobór formatu, layout, wybór kroju, stopnia pisma i interlinii, które ranią oczy. Brak jest marginesów optycznych, brak relacji interlinii do wcięć akapitowych, dywizy zastosowano w miejsce półpauz, brak cyfr nautycznych i kapitalików w skrótach. Nieprawidłowo stosowane są kropki – przed cudzysłowem i numerem przypisu oraz na końcu tytułów rozdziałów. Litery tytułów rozdziałów na rozkładówkach giną w bidze grzbietu. Dlaczego osoba deklarująca miłość do typografii tak kaleczy własne dzieło? Nie potrafię tego zrozumieć.

Kolejny rozdział – 3 „Rozwój tradycyjnej książki dla dzieci wobec nośników cyfrowych oraz jej miejsce na rynku wydawniczym w Polsce” niesie informację, iż „W wielu książkach wydawanych współcześnie w wersji papierowej zauważalna jest ogromna dbałość o detal, w tym także o typografię”.

Niestety Autorka postanowiła przyłączyć się do mniejszości.

Na domiar, rozdział nie odnosi się do zapowiadanej tytułem analizy, w zamian przynosi wywiady z ekspertami, których osobiście cenię i cieszę się, że Artystka podziela tę uwagę. Niestety, w swoim składzie, Pani Pełechaty nie stosuje zasad, wpajanych uczniom przez obu zagadniętych ekspertów. Wywiady złożone bez dbałości o światła międzywierszowe i odstępy poziome, zostają przytoczone, a następnie streszczone. Czemu miały służyć? – Nie rozumiem.

W dalszej części pracy Pani Pełechaty deklaruje chęć zapisania się na kurs projektowania książki w programie InDesign, które od wielu lat, niosąc kaganek typograficznej oświaty, prowadzi Robert Oleś.

Szkoda wielka, że Doktorantce nie udało się tego zamiaru zrealizować przed przystąpieniem do projektu doktorskiego. Koniecznie powinna taki kurs ukończyć. Przydatna może też być lektura podręczników typografii, wydanych licznie przez oficynę 2D2. Pomogłoby to Doktorantce dostrzec zasadność wypowiedzi Roberta Chwałowskiego – drugiego z ekspertów – z którym rozmawia o jakości składu, a którego opinii nie podziela.

Czytając uważnie kolejne rozdziały, starałam się skupić, życzliwie, na pozytywnej stronie wysiłków kandydatki: – Pani Pełechaty jest niewątpliwie czytana, zgromadziła wiele danych. Przejrzała sporo ilustracji dotyczących projektowania książki, literatury i typografii. To dobry początek oraz inspiracja do refleksji. Nie jest moją intencją zniechęcić Kandydatkę do pracy. Ufam, że zdoła osiągnąć cel.

Kolejnymi działaniami powinny być:

- krytyczna analiza

i

- uporządkowanie zgromadzonych materiałów, odpowiadające założeniom badawczym. Trzeba te założenia jasno sformułować. Trzeba użyć selekcji – dokonać wyboru. Obecnie wraz z Autorką pograżamy się w chaosie informacyjnym.

Polecałabym lekturę Richarda Wurmana – „Information Anxiety” i najprostszą metodę LATCH, która pozwoli Doktorantce dojrzeć co zgromadziła i przemyśleć, jak chce uporządkować i przedstawić posiadany materiał.

Przydatne mogą być także publikacje metodyczne, od Ellen Lupton poprzez Thomasa Wedella i Jenny + Ken Visocky. Trzeba przemyśleć i zaplanować jaki związek ma esej doktorski z pracą praktyczną. W dysertacji doktorskiej nie chodzi o wyznaczenie wszystkiego co wiemy o wszystkim. Trzeba tu rygoru i krytycznej decyzji – co? w jakim celu? dla kogo? z jakim spodziewanym skutkiem?.

Dlaczego w jednym paragrafie mówimy o kolażu Ernsta, a w następnym o liternictwie na ciele w projektach Sagmeistera? Dlaczego ich utwory zostają zestawione i co z tego zestawienia wynika dla projektu „eksperymentalnej, unikatowej, artystycznej” książki dziecięcej, bo taką przecież Pani Pełechaty obiecywała we wstępie się zając? A jeśli nie wynika, to może warto poszukać innych, bliższych poruszanemu tematowi, przykładów?

Polecam opublikowane w Internecie wykłady Dana Boyarskiego, w tym ten, który odbył się w siedzibie Znaku (2012) – „The future of the Book” oraz pracę doktorską Davida Smalla (1999) – „Rethinking the book”, jako inspirację dla dobrze zbudowanej wypowiedzi akademickiej na temat książki, jej historii i rozwoju wobec nowych technologii i zmian kulturowych.

Kiedy konspekt pracy nad projektem doktorskim zostanie ustanowiony i uporządkowany, a wiedza przeanalizowana i zebrana w rozdziały, trzeba w swojej pracy, zgodnie z deklarowanymi wartościami, zastosować zasady, które się głosi. Nauczyciel może się mylić, jednak powinien pracować w oparciu o ugruntowaną wiedzę, którą potrafi zastosować. Niestety, nieumiejętne, błędne i niedbałe opracowanie publikacji doktorskiej całkowicie podważa zaufanie do wiedzy, umiejętności i kompetencji w zakresie podstawowych zasad typografii, a tego, jak deklaruje, uczyć pragnie Pani Pełechaty.

W rozdziale 8 „Typografia nie topografia, czyli jak edukować innych” Kandydatka pisze, że założeniem jej pracy „jest chęć przekonania nieprzekonanych, iż książki były, są i będą blisko nas, a co się z tym także wiąże, litery w nich zawarte będą zawsze budowały wyrazy bardziej lub mniej przyjazne dla oczu poprzez zastosowaną w nich typografię”. I dalej zauważa, iż „wielu projektantów czerpie wzorce piękna ze starych, prostych zasad dobrego rzemiosła, które mają wpływ na estetykę składu”. Mam nadzieję, że doktorantka zechce te zasady poznać, przeciwiczyć i wdrożyć w swoje działania nim podejmie się nauczania.

Kiedy Pani Pełechaty, zaopatrzona w niezbędną wiedzę i umiejętności w zakresie typografii, podejmie się prowadzenia własnych badań, by potwierdzić lub obalić istniejące poglądy, trzeba by przemyślała:

- komu i czemu te badania służą;
- czy wnosi cokolwiek nowego w dyscyplinę sztuki platycznej i konserwacja dzieł sztuki;
- gdzie kończą się Jej kompetencje i czy na pewno potrafi przeprowadzić wiarygodną ankietę lub obserwację, pozwalającą ocenić reakcje uczestników badania;
- czy liczebność testowanej grupy jest miarodajna.

Praca doktorska może być prowadzona w zespołach interdyscyplinarnych – jak prace Ann Bessemans, czy Sue Walker – mogą przy niej współpracować kognitywiści, psychologowie, pedagodzy, ale musi spełniać standardy dysertacji akademickiej.

Przedstawiona mi do recenzji publikacja kończy się konkluzją, że „litery (...) są nam bliskie i potrzebne. Mogą porządkować przestrzeń wokół nas, ale także inspirować do tworzenia dzieł artystycznych, pozbawionych niejednokrotnie czytelności. Jedne i drugie są nam niezbędne i zajmują ważne miejsce we współczesnym świecie”.

Czy ta konkluzja wnosi cokolwiek istotnego w dziedzinę sztuki?

**Opis dzieła** na 117 stronach określa następująco cele projektu: „Celem części praktycznej mojej pracy doktorskiej jest popularyzowanie kultury odbioru typografii wśród dzieci i młodzieży, a także przedstawienie alternatywnych form zapisu treści”.

Jak rozumiem cel ten został zrealizowany w grupie sześciorga dzieci w wieku 9–13 lat w ciągu 1.5h zabawy, na wystawie, przygotowanej przez Artystkę.

O wartości artystycznej projektu niestety nie przekonują mnie ani półtoragodzinne skupienie Artystki na pracy z sześciorgiem dzieci, ani badanie ich reakcji (jakimi metodami, wg jakich kryteriów?) ani deklarowana obserwacja podejmowanych działań kreatywnych (co zostało uznane za działanie kreatywne – definicja?). Proponowane tematy zadań i reprodukowane w dokumentacji przykłady dzieł, z którymi grupa dzieci wchodzi w interakcje, są w mojej opinii, wtórne wobec istniejących w sztuce projektowania licznych przykładów zadań typograficznych Armina Hoffmana, Emila Rudera, Wolfganga Weingarta, Krzysztofa Lenka, Ellen Lupton. Projektantka pomija ich wkład w tworzenie zadań typograficznych. W bibliografii projektu widnieje 5 pozycji – pracując nad projektem doktorskim poświęconym książce warto rozbudować bibliotekę!

Rezultat warsztatów, jak sama Artystka przyznaje – mizerny. Młodsze dzieci nie rozumieją i nie zapamiętują wdrażanych pojęć, a starsze mają problemy z wykonaniem zadań lingwistycznych, gdyż, jak Artystka potwierdza, są one za trudne dla 13 latków.

Wniosek nasuwa się sam – tego rodzaju warsztat powinien być przygotowany wspólnie z psychologami, pedagogami, metodykami. Zadania dostosowane do wieku. Zajęcia, jeśli mają służyć rozwojowi wiedzy i umiejętności powinny sprawdzać poziom tychże na wstępie i na końcu eksperymentu. Jednorazowe działanie w ciągu 1.5 godziny może być zaledwie wstępem do opracowania i korekty materiału dydaktycznego. Cały proces zapewne zajmie dłuższy okres czasu.

Grupie testowej powinna towarzyszyć praca z grupą kontrolną. Tutaj raz jeszcze polecam Pani Pełchawy sięgnięcie do publikacji Reading University i doktoratu Ann Bessemans. Praca z dziećmi i badania prowadzone przez tę projektantkę i wykładowczynię trwały 5 lat. Warto, by kandydatka zapoznała się z pracami doktorskimi, publikowanymi przez Uniwersytet w Reading i metodyką badań doktorskich. Pomocna może być także, wydana przez Aalto, praca Marji Seliger i Young-ae Hahn pt. „Thesis Design. Research Meets Practice in Art and Design Master’s Theses” oraz wytyczne dla doktorantów na stronach tegoż uniwersytetu i prace doktorskie udostępnione w repozytorium. W obszarze polskojęzycznym polecam szczególnie pracę doktorską Pani Anny Treski-Siwoń, powstałą pod opieką dr. hab. Jacka Mrowczyka, prof. ASP w Katowicach

– „Projektant i użytkownik”. Poruszane w niej problemy dotyczą zbliżonego obszaru. Praca jest wzorowo skonstruowana i bezbłędnie przygotowana do oceny.

### **Podsumowanie dorobku artystycznego i dydaktycznego**

Przedstawiona droga rozwoju Doktorantki jawi się jako konsekwentna. Niestety wszystkie dane pochodzą sprzed 6 lat. Nie pozwala to na ocenę stanu aktualnego.

Ambicje artystyczne i edukacyjne Projektantki oceniam jako wartościowe.

Zaangażowanie w zdobywanie wiedzy jako obiecujące. W mojej opinii Pani Pełechaty potrzebuje nieco więcej czasu, by dopracować cele i metody badawcze i prawidłowo poprowadzić projekt doktorski.

Nie mogę ocenić dorobku dydaktycznego, gdyż w udostępnionych mi materiałach brak dokumentów przedstawiających rezultaty uczniów i studentów.

Oceniam opisane w cv osiągnięcia jako skromne. Jednak, podkreślam, pochodzą one sprzed 6 lat. Czy są wystarczające, by dopuścić kandydatkę do prezentacji i obrony projektu doktorskiego, pozostawiam do decyzji Komisji. W mojej opinii kandydatka powinna dopracować zarówno część teoretyczną, jak i praktyczną swojego projektu doktorskiego. Ten, który oddano mi do oceny jest niewystarczający.

### **Konkluzja**

Po wnikliwej analizie dostarczonych materiałów tj. dorobku artystycznego, osiągnięć artystyczno-naukowych oraz dydaktycznych i projektu doktorskiego pt. „Książka poza książką, wartość książki tradycyjnej w czasach współczesnych nośników cyfrowych” (części teoretycznej i dzieła projektowego), stwierdzam, że praca Pani Agaty Pełechaty stanowiąc oryginalne dokonanie artystyczne **nie spełnia** jednak niezbędnych wymogów określonych w Ustawie z dnia 14 marca 2003 roku o stopniach naukowych i tytule naukowym w zakresie sztuki w dziedzinie sztuki plastyczne w dyscyplinie artystycznej sztuki piękne, w której to dyscyplinie przewód został wszczęty.

Wnioskuje zatem o **nie nadawanie** Pani Agacie Pełechaty stopnia doktora sztuki w dziedzinie sztuki, w dyscyplinie artystycznej: sztuki plastyczne i konserwacja dzieł sztuki (zgodnie z rozporządzeniem Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dn. 20.09.2018).

  
Ewa Satalecka